Rok XXII. We Lwowie, dnia 15. maja 1914. Nr. 20.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zjednoczenie kapłanów polskich w Ameryce Północnej.

W chwili, gdy jesteśmy świadkami łączenia się i wiązania do wspólnej pracy kleru polskiego z Galicyi w dyecezyach tarnowskiej, krakowskiej i przemyskiej, z prawdziwą radością witamy zjednoczenie kleru polskiego, jakie dokonało się w Ameryce w roku jeszcze 1912 za staraniem i czynnem współudziałem Najprzew. X. bisk. Pawła *Rhodego*, który w ogólności położył już nadzwyczajne zasługi około Polonii amerykańskiej i słusznie zowie się „twórcą“ tego zjednoczenia kapłanów polskich.

„Polaków w Ameryce Północnej, w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, jest około 3 milionów i stanowią oni tam czynnik dość silny w życiu Ameryki, mają bowiem — czytamy w świeżo rozpoczętem wydawnictwie tamtejszem „Przeglądzie Kościelnym“ — setki kościołów i szkół, dwóch biskupów krwi i języka polskiego, potężne organizacye, zakłady publiczne, pomniki swoich bohaterów, znamienną liczbę gazet, przedsiębiorstwa handlowe i biorą żywy udział w polityce krajowej.“ Polonia amerykańska powstała z imigracyi ludu naszego, który tam szukając zarobków, trzymał się stale duchowieństwa i dlatego mógł zachować swoje dawne obyczaje i swoją odrębność. Lud ten nie utonął w morzu amerykańskiem, ale — dzięki niezawodnie także stałemu dopływowi z Europy — pozostał jednostką osobną. Czas jakiś szarpała go troska o utrzymanie swej odrębności i z tej zapewne przyczyny tak chętnie podawał ucho krzewicielom kościoła niezawisłego czyli narodowego przeciw Kościołowi rzymskiemu.

Ta gorączka ruchu niezależnego już przeszła. Lud polski otrzymał przed kilku laty pierwszego biskupa polskiego, bardzo dzielnego, zdolnego i szlachetnego bisk. *Rhodego*, który też oddał już wielkie usługi sprawie katolickiej i narodowej, a obecnie otrzymał biskupa drugiego w osobie X. Edwarda *Kozłowskiego*, konsekrowanego 12 listopada 1913. Mając już swoich bodaj dwóch biskupów sufraganów, którzy w sprawach polskich mają ręce zupełnie wolne, Polonia amerykańska nie ma już powodu do ruchu niezależnego. Obydwaj biskupi są jej obrońcami, obrońcami jej spraw i praw, podporą jej niezawisłości i jedności, są ojcami ludu.

O Najprzew. X. Biskupie Rhodem już wspomniałem, że stał się duszą wśród tamtejszej polskiej i katolickiej ludności, że doprowadził też do skutku zjednoczenie tamtejszych księży polskich. Najprzew. X. Biskupa Kozłowskiego cechuje w sposób dostateczny przemowa, jaką wygłosił w dzień konsekracyi, obierając sobie za dewizę słowa: Wszystko dla Boga i Ojczyzny — przez miłość. Biskup Kozłowski nazwał konsekracyę swoją drugiem walnem zwycięstwem Polonii amerykańskiej. Godności tej nie pragnął, nie ubiegał się o nią i nie starał, ale ją przyjął, widząc, że usuwanie się jego byłoby nową klęską dla starań o biskupów polskich.

X. Biskup Kozłowski jest sufraganem arcybiskupa z Milwaukee, który się zgodził na jego osobę i sam go konsekrował, a w sprawach polskich dał mu wolną rękę. W przemowie swojej do ludu i do księży polskich archidyecezyi Milwaukee wołał X. Biskup: „Polityki i stronnictw nie znam — jestem biskupem dla wszystkich“, „dajcie mi, błagam was, wasze serce“. „Jeśli padnę, stanie się to nie dla braku szczerej chęci i dobrej woli z mojej strony, ale dla braku dobrej woli ze strony tych, którzy wiecznie kłucićby się pragnęli — bo z kłótni ciągną zyski.“ „Zadanie czeka mnie ciężkie, trudnościami zaczęto mi ścielić drogę już na samym wstępie, ale silny jestem w Tym, który mnie umacnia“. „A więc Przew. Wiel. Kapłani Prowincyi, jestem tym, o któregoście się starali, któregoście pożądali, Biskupem polskim, waszym biskupem Odtąd wy będziecie mi moją najbliższą rodziną, do was odtąd należy serce moje. Nie przychodzę wam rozkazywać, ale służyć, pomagać, radzić. Śmiało i z ufnością kie-

rujcie w każdej potrzebie kroki wasze ku plebanii św. Stanisława (w Milwaukee), jak gdyby nad drzwiami u wejścia widniał napis: „drzwi otworem a serce jeszcze bardziej". „A więc razem, drodzy przyjaciele, księża wszyscy świeccy i zakonni z Biskupem, a z nami nasz kochany lud polski, razem wszyscy, a moje wejście do owczarni nie będzie daremne".

Wobec biskupów tak pełnych serca i tak dobrej woli, niema dziś lud powodu zajmować się myślą o kościele niezależnym. Ale nowe powstało niebezpieczeństwo, które i u nas w kraju jest głównym motywem łączenia się księży.

W Polonii amerykańskiej zmaga się z ruchem katolickim ruch antykatolicki, a ten ruch zwraca się przeciw duchowieństwu katolickiemu, przeciw wierze naszej, wnosi w szeregi polskie rozdwojenie, ducha niesforności i buntu. Ruch ten antykatolicki objawia się silnie w samej siedzibie biskupa Kozłowskiego, w Milwaukee i do tegoto ruchu czynił Biskup aluzyę, mówiąc o trudnościach na samym wstępie — ale jest on i po innych miastach i stanowi przez swą solidarność i jednolite działanie znaczną potęgę. „Antyklerykalizm w Polonii amerykańskiej dość jasno się już sformułował i ma nawet już pewne utarte drogi i normy, podług których walczy" — czytamy w tamtejszym *Przeglądzie Kościelnym*.

Przeciw temu zjednoczonemu prądowi antyklerykalnemu trzeba było działać, trzeba się było skupiać i łączyć, ale do tego zjednoczenia kleru całego dójść jakoś nie mogło, aż przyszedł X. Biskup Rhode i założył stowarzyszenie polskich księży na całą Amerykę. Oto co pisze w tym względzie *Przegl. Kośc.*:

„Stowarzyszenie to podzielone jest na gałęzie dyecezyalne, z których każda jest częścią całości i ma swoją autonomię. Ale to jest dopiero zaczątek pracy. Jeszcze nie wszyscy księża należą do stowarzyszeń dyecezyalnych, a ci, którzy należą, zaledwie co kilka miesięcy są w stanie zbierać się na posiedzenia dyecezyalne, a co parę lat na posiedzenia plenarne całego Duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych. To też wymiana myśli pomiędzy wszystkimi księżmi jest utrudnioną. Zaradzić temu może pismo peryodyczne".

Takie pismo jest już stworzone: jest niem wspomniany tu już nieraz *Przegląd Kościelny*, organ zjednoczenia kapłanów polskich w Ameryce Północnej. Przegląd ten ma wychodzić co dwa miesiące. — Zeszyt pierwszy za styczeń i za luty 1914 przedstawia się bardzo korzystnie, podaje bowiem szereg artykułów treści bardzo aktualnej i pomieszcza fotografie obydwóch biskupów polskich. Redaktorem jest X. Szopiński w St. Francis. Wis. (Prenumerata roczna 2 dol. względnie 10 fr).

Zabrali się tedy Konfratrzy nasi w Ameryce Północnej siarczyście do roboty. W wolnej atmosferze amerykańskiej poczuli w sobie zapał i energię na widok niebezpieczeństwa, jakiem zagraża ruch antyklerykalny i postępowa prasa.

„W myśl Najprzew. X. Bisk. Rhodego — czytamy w *Przeglądzie Kość.* — organizujemy Związek Jedności Kapłanów polsko-katolickich w Ameryce. Zadaniem jego jest stworzyć jednolitość działania kapłanów polskich na polu religijnem i narodowem". „My polsko-katoliccy kapłani — czytamy tam dalej — jakkolwiek na samym szczycie umieszczamy sztandar wiary i moralności, jako rzecz nadprzyrodzonej wartości, jednakowoż niemniej uważamy się za krzewicieli ducha, tradycyi i języka ojczystego.

„Pamiętni na to, że znajdujemy się na wolnej ziemi amerykańskiej, czujemy się obywatelami tej naszej przybranej Ojczyzny i w naszych uczuciach patryotycznych dla niej nie ustępujemy pierwszeństwa nikomu — co jednak wcale nie przeszkadza naszemu szczeremu przywiązaniu do ukochanej polskiej Ojczyzny".

Mamy więc dwóch Biskupów polskich w Ameryce Północnej, mamy tam księży polskich wiążących się w Zjednoczenie, widzimy tam zapał uczciwy i szlachetny. Cieszymy się z tego szczerze, gratulujemy Czcigodnym naszym Konfratrom zapału i woli, ślemy im życzenia serdeczne, ślemy im „Szczęść Boże" w pracy rozpoczętej.

Najprzew. X. Biskupom Rhodemu i Kozłowskiemu dla ich pracy zbożnej wśród Polonii amerykańskiej, za ich dobroć, jaką otoczyli tam lud nasz polski, niech nam wolno będzie wyrazić cześć i wdzięczność.

My tutaj na starej ziemi polskiej łączmy się również pod przewodnictwem Najprzew. X. Biskupów naszych, pracujmy również dla Boga i dla Ojczyzny, bądźmy wszędzie z ludem naszym, zdobywajmy sobie serce jego pracą uczciwą i bezinteresownością, a przysłużymy się w ten sposób jak najlepiej także Kościołowi. *Sz.*

My a konserwatyści.

Pod tym tytułem pisze „Lud katolicki" w Nrze 13 z r. b. co następuje:

W ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, że stronnictwo nasze katolicko-ludowe pójdzie na służbę konserwatystów. Wrogowie nasi, jak n. p. „Piast", robią nam już nawet z tego powodu zarzut i twierdzą — nawiasem mówiąc — zupełnie kłamliwie, że już „toczą się rokowania, mające na celu ustalenie wspólnego klerykalnego, stańczykowskiego programu działania i podziału wpływów i łupów na wsi".

Przypuszczamy, że pewną podstawę do tych twierdzeń i zarzutów dały zbyt o nas pochlebne artykuły organu konserwatystów krakowskich, „Czasu". Otóż, aby położyć koniec tym przypuszczeniom i kłamliwym zarzutom, oświadczamy:

1) Nazbyt może dla nas pochlebne artykuły „Czasu", nic a nic nie wpływaliśmy i wpływać pod tym względem nie chcemy.

2) Nieprawdą jest, jakoby między nami a konserwatystami toczyły się rokowania, „mające na celu ustalenie wspólnego programu działania i podziału wpływów i łupów na wsi". Wprawdzie między programem naszym a programem konserwatystów krakowskich, tak samo, jak między wszystkiemi innemi stronnictwami, które stoją lub przynajmniej oświadczają, że stoją na gruncie katolickim i narodowym, mogą być pewne wspólne cechy, to jednak twierdzenie, żeśmy się z nim złączyli, lub że w tym celu toczą się rokowania, musimy uważać jako kłamstwo, wymyślone jedynie w tym celu, by nam u ludzi zaszkodzić. I znowu niestety musimy ze smutkiem stwierdzić, że „Piast", by nas zwalczać, nie wzdryga się nawet przed niegodziwem kłamstwem.

3) Oświadczamy, że w polityce i wogóle w całej naszej działalności chcemy mieć ręce wolne. Chcemy się kierować w działalności naszej, podjętej jedynie dla dobra ludu naszego i Ojczyzny naszej, tylko przykazaniami Bożemi i szczytnemi zasadami religii naszej świętej. Dla chwilowego zwycięstwa, dla zdobycia mandatu

czy odniesienia innej jakiej korzyści, nie będziemy zdradzali swoich zasad, ani też nie będziemy wchodzili w układy z ludźmi i stronnictwami, gdzie nie widzimy czystych i konsekwentnie przeprowadzonych zasad religii katolickiej. Chcemy iść drogą uczciwą, czystą, szlachetną i wolimy ponieść nawet klęskę chwilową, a nie zaprzeć się swoich zasad. Ufamy jednak, że wcześniej czy później prawda ostatecznie zwycięży, i że wcześniej czy później historya pokaże, kto był prawdziwym przyjacielem ludu. — Nie wynika jednak z tego, żebyśmy walczyli ze wszystkimi. Ze stronnictwami, które stoją na gruncie katolickim i narodowym możemy w sprawach ważniejszych wchodzić w porozumienie i z niemi wspólnie pracować, bez szkody jednak dla naszych zasad — dla gorszycieli zaś ludu i obłudników będziemy nieubłagani i będziemy piętnowali ich zgubną działalność bez względu na to, czy się to komu podoba, czy nie. — Dziś wielu polityku je i wielu udaje przyjaciół ludu. Jedni czynią to dla godności i zaszczytów, inni dla władzy, inni dla pieniędzy — i dla osiągnięcia tych celów gotowi są poświęcić wszystko, bo nawet swoje sumienie i zasady. My nie pragniemy tylko dobra ludu i jesteśmy przekonani, że tylko uczciwą drogą, opartą na przykazaniach Bożych, prawdziwy i trwały możemy przynieść ludowi i narodowi naszemu pożytek.

4) Odnośnie do stronnictwa konserwatywnego krakowskiego, które, jak wiadomo, składa się przeważnie ze szlachty, oświadczamy:

Nikogo nie potępiamy i potępiać nie możemy jedynie dlatego, że się urodził szlachcicem. Nie jego to wina, ani zasługa. Owszem dla szlachcica, który z poświęceniem pracuje dla ludu i narodu, ale tylko dla takiego, który temu ludowi przyświeca dobrym przykładem w gospodarstwie, w miłości Ojczyzny, a przedewszystkiem w wiernem przestrzeganiu przykazań Bożych i kościelnych, jesteśmy z całym szacunkiem i wdzięcznością. I ze smutkiem obecnie patrzymy, jak znikają nasze dwory szlacheckie, jak tam, gdzie dawniej cała służba dworska wraz ze swoimi dziedzicami i paniami gromadziła się na wspólne nabożeństwo, obecnie wrogowie nasi żydzi odprawiają swoje szabasowe nabożeństwa. I żal nam tego przykładu, jaki płynął z tych niejednych dworów i dworków polskich. I żal nam tych niejednych serc litościwych dla ludu, a pełnych miłości Ojczyzny, które tam mieszkały. Dziś w wielkiej części tych dworów naszych mieszka innowierca żyd, pusty, nadęty, zimny dorobkiewicz, lub co się często także niestety zdarza, brudny polityk. Ci zaś, zamiast przykładu, sieją tylko nieraz trucizny i zgorszenie wśród ludu. Oświadczamy jednak otwarcie, że nie uznajemy i nie przyznajemy komuś jakichś szczególniejszych praw i przywilejów jedynie dla tego, że jest szlachcicem. Dla niecnot moralnych, dla ludzi złych, przewrotnych, depcących lub lekceważących prawa Boże i kościelne, będziemy jednakowo nieubłagani, bez względu na to, czy są szlachcicami, czy nie.

Odnośnie zaś do samego stronnictwa konserwatystów krakowskich oświadczamy, że co do stronnictwa tego mamy niejedno zastrzeżenie i że niejedno mamy im do zarzucenia. Co do ostatnich czasów zwłaszcza zarzucamy im, że wchodzili w układy ze Stapińskim, że człowiekowi temu, który był i jest największym szkodnikiem ludu naszego, użyczali poparcia i dawali mu pieniądze lub przynajmniej pośredniczyli w ich dawaniu i w ten sposób pomagali temu człowiekowi w jego niszczycielskiej robocie.

I z całym naciskiem powtarzamy tu już raz przez nas wypowiedziane zdanie, że „równie nieuczciwą rzeczą jest dać się przekupić, jak i przekupywać".

Nie mówimy tu o wszystkich członkach stronnictwa konserwatywnego, bo wiemy, że w stronnictwie tem były i są jednostki uczciwe, szlachetne, szczerze i prawdziwie katolickie, ale mówimy tu o obecnych kierownikach tego stronnictwa. Kierownicy ci, aby utrzymać przy władzy i wpływach swoje stronnictwo, pokazali brak zasad i dlatego też ich stronnictwu ani ufać w zupełności, ani się z niem łączyć nie możemy. Niech nas jednak nikt nie posądza, że nie zgadzając się z działalnością konserwatystów krakowskich lub ją w niektórych rzeczach potępiając, uprawiamy radykalizm społeczny, coś w rodzaju radykalizmu, choć nieraz udanego, p. Witosa lub innych demagogów.

Pod tym względem stronnictwo krakowskie może być spokojne. Radykalizmu społecznego nie uprawiamy i uprawiać nie chcemy, bo nam na to nie pozwala ani sumienie, ani zasady katolickie.

Jasno i otwarcie określiliśmy swoje stanowisko. Chcemy z jednej strony położyć kres kłamliwym zarzutom, żeśmy się połączyli z „panami", to jest stronnictwem krakowskiem, a z drugiej strony, by rozproszyć obawy, że będziemy może uprawiali radykalizm społeczny.

Wrażenia z podróży.

Pierwszy raz wybrałem się w podróż w W. Sobotę rano (w r. b.) pociągiem pospiesznym, pędzącym w stronę Krakowa, a posiadającym wagon restauracyjny, z którego zamierzałem korzystać tylko pod warunkiem, że będzie tam można dostać potraw postnych. Chociaż bowiem łatwo otrzymać dyspensę od postu, gdy ktoś ma powód tak słuszny, jak długa jazda bez pożywnego posiłku, to przecież trzymam się zasady, że powinno się w pociągu żądać jadła postnego w dniach oznaczonych przez Kościół. Ogół podróżujących tego nie żąda, więc też podają tam zwykle mięso i w piątek w wagonach restauracyjnych, a najlepsi nawet katolicy uważają to za rzecz, której już nie da się zmienić. Jakże więc miłe było moje zdziwienie, gdy w W. Sobotę podano tam wszystkim obiad, składający się z samych potraw postnych i nikt na to nie sarkał, chociaż z pewnością nie wszyscy jadący byli katolikami praktykującymi. Otóż niema powodu wątpić, że towarzystwo belgijskie, zajmujące się żywieniem podróżnych w wagonach restauracyjnych, dawałoby im chętnie obiady postne także we wszystkie piątki i wigilie, gdyby znaczna ich część tego żądała.

Inni niech sobie spożywają mięso, tj. ci, którzy pościć nie mogą albo nie chcą, jak np. redaktor „*Naprzodu*" i jego zacni współpracownicy. Gdy przyjechałem do Krakowa, wpadło mi w ręce to pismo, którego zresztą nigdy prawie nie czytuję, nie chcąc na to tracić drogiego czasu.

Z artykułu wstępnego z 12 kwietnia, b. r. (p. n. „W dzień zmartwychwstania" dowiedzieli się czytelnicy pisemka, że „niegdyś — na gruzach rozpadającego się imperyum rzymskiego — wiara i nadzieja były *biernemi*. W życiu docześnem — zdawało się — nic niema prócz biedy i udręki. Dopiero tam, za grobem nastąpi odrodzenie. Zmartwychwstaniemy — dopiero po śmierci. Żyjmy więc cicho, spokojnie. *Czynem* naszym niech będą tylko jałmużna i post. I oczekujmy . . . biernie, czekajmy aż nastąpi wielki dzień. Dopiero dzięki socyalizmowi „ocknął się człowiek i już stanęło przed nim jego wielkie powołanie przyszłości — zdobyć dla siebie, według słów hymnu robotniczego:

Słoneczny blask i ducha świt
I myśli lot i szczęsny byt —
Nowe zmartwychwstanie."

A więc w całem chrześcijaństwie, które przemieniło i odnowiło oblicze ziemi, któremu ludzkość zawdzięcza podwaliny cywilizacyi dzisiejszej, które ją nauczyło używać wszelkich sił rozumnie, działać i pracować, które wydało największych bohaterów, w tem chrześcijaństwie nie widzi „Naprzód" nic oprócz „biernego" oczekiwania szczęścia w życiu przyszłem, nie widzi innych „czynów",

oprócz jałmużny i postu, które dla socyalistów najmniej mają uroku. Wszakże niedawno „Vorwartz“ bronił zmarłego przewódcę swej partyi Bebla przed zarzutem, że zebrał milionowy majątek, z którego „towarzysze“ nic nie dostali: socyalista nie jest obowiązany do dawania jałmużny i nie uznaje jej za potrzebną; — on ma wszelkie prawo gromadzić pieniądze i używać ich dla własnej przyjemności, a bracia jego niech dalej ciężko pracują i niech pocieszają się nadzieją, że agitacye, mowy i pisma ich przewódców zdobędą im kiedyś raj na ziemi, w którym każdy będzie miał podostatkiem najlepszych napojów i potraw; rzecz oczywista, że o jakichkolwiek postach czy innych umartwieniach nie będzie tam nawet mowy!

Ale cóż — kiedy ten raj jest jeszcze widocznie bardzo daleki, a dotykalne wyniki agitacyi socyalistycznych nie przyczyniają się do szczęścia klas robotniczych! Kiedy np. nasi drukarze urządzili strajk, którego celem było nietylko podwyższenie płac, ale zarazem opanowanie pracowni drukarskich (chciano zniewolić właścicieli do przyjmowania wyłącznie składaczy i innych pomocników, poleconych przez biura pośrednictwa pracy i td.), skończyła się ta walka klęską zupełną strajkujących. Gdy zaś przybyłem do Wenecyi, zastrajkował niespodzianie (19 kwietnia r. b.) personal małych statków (vaporetti), zastępujących na „Canal grande“ komunikacyę tramwajową. Jazda takim statkiem jest daleko szybszą i tańszą niż jazda gondolą, dlatego też strajk ten wywołał ogromne niezadowolenie wśród turystów i ogółu mieszkańców Wenecyi, ucieszył tylko gondolierów, którym przysporzył znacznego podwyższenia zarobków. Towarzystwo zaś waporetów oddaliło cały personal i zastąpiło go innym, zgłosiło się przytem wielu ochotników, a między nimi także uczniów techniki, którzy pełnią służbę na owych statkach, kursujących znowu, ale w liczbie zmniejszonej. Strajkujący chcieli dopuszczać się gwałtów, ale przeszkodziła im policya. Zdaje się, że i w tym wypadku zbałamuceni przez agitatorów źle wyjdą na tem strejku.

Ale bez porównania gorsze jeszcze następstwa byłby miał strajk, jakim grozili włoscy kolejarze i jaki miał rozpocząć się 15-go z. miesiąca. Przez kilka tygodni niepokoił tą groźbą turystów i cały ogół mieszkańców kraju syndykat robotników kolejowych, przejęty duchem socyalistycznym, ale w końcu przyszedł po rozum do głowy i uchwalił odłożyć strajk na chwilę stosowniejszą. Rząd bowiem uczynił przygotowania potrzebne do utrzymania ruchu kolejowego — maszyniści, służący w wojsku, mieli zastąpić strajkujących i td. Jeżeli gdzie, to szczególnie we Włoszech strajk kolejowy musiałby wyrządzić szkody nieobliczone, bo wszakże kraj ten żyje głównie z turystów, zwiedzających jego piękności daleko liczniej, niż wszystkie inne okolice godne widzenia.

Jednym z czynników potężnych, które powstrzymały socyalistów od strajku, jest „federacya“ kolejarzy katolików, która nie myśli o poddaniu się kierownictwu „syndykatu.“ Uznaje i ona potrzebę podwyższenia płac i różnych reform na korzyść robotników kolejowych, ale dąży do tego celu środkami legalnymi, potępiając gwałty i metodę rewolucyjną, której chwytają się często socyaliści. Powstrzymanie całego ruchu kolejowego byłoby zamachem na najżywotniejsze interesy całego państwa, które nię może pozwolić na zastosowanie tego środka walki, dopóki jeszcze proletaryat robotniczy nie zagarnął najwyższej nad niem władzy. Nikt rozumny nie zabroni robotnikom kolejowym i innym dążyć do poprawy bytu i do usunięcia różnych nadużyć, które dzieją się naturalnie i we Włoszech, ale wymuszanie ustępstwa za pomocą strajków nie może być nigdzie tolerowane.

Mniejsze już znaczenie mają strajki służby tramwajowej, ale i te odczuwa ogół ludności z przykrością. jak np. strajk, na który natrafiłem 27-go z. m. w Neapolu.

Nie trzeba zresztą sądzić, że wszyscy strajkujący należą do partyi socyalistycznej, — owszem na zjeździe tej partyi, który odbył się 26 i 27 go z. m. w Ankonie stwierdzono autentycznie, że „zapisanych“ socyalistów jest we Włoszech tylko 49 tysięcy i że mają w kraju tym bardzo nieliczną stosunkowo armię, która nadto sama nie wie, do czego właściwie dąży. Hasło nieprzejednanej opozycyi i przyjęcie tezy, że socyalizm jest z natury swojej „rewolucyjny“, nie jest bynajmniej jasnem i wyraźnem określeniem dążeń stronnictwa.

Gorszem daleko niebezpieczeństwem zagraża temu narodowi, tak hojnie obdarzonemu przez Opatrzność, ciągły postęp *niewiary*. Kiedy np. przyjechałem do Foggii na niedzielę, 20 kwietnia, przekonałem się naocznie, że tam ogromna większość ludności nie święci dni świętych. Pracowano wszędzie na ulicach i w warsztatach rzemieślniczych męskich i żeńskich, a na sumie w katedrze mało było wiernych, w innych kościołach były pustki, ludzie plują w kościele na podłogę bez żadnej żenady i w ogóle nie znać u nich wielkiej pobożności, — sklepy wszystkie były otwarte i td. Zdaje się, że podobnie jak gdzieindziej, tak i w tem mieście główną winę złego ponosi duchowieństwo przez swoje niedbalstwo i brak gorliwości pasterskiej: nawet w katedrze są obrusy na ołtarzach bardzo brudne i w ogóle nieznać wielkiego starania o czystość i ozdobę przybytku Pańskiego. Nauka, wygłoszona w tym dniu uroczystym, była zbyt krótka i nie mogła zrobić wrażenia.

Gdzieindziej, jak np. w *Loreto*, gdzie jest księży zastęp bardzo znaczny i codziennie prawie napływają tłumy pielgrzymów, nie głosi się kazań wcale (równie jak w innych miastach włoskich) z wyjątkiem wielkiego postu (a i w tym czasie tylko w piątki) i w dniach nowen przed pewnemi uroczystościami Matki Boskiej; nie uczy się tam i katechizmu, dlatego też oświata religijna stoi tam na bardzo nizkim poziomie. Tylko w niektórych kościołach (jak np. w Bolonii) słyszą wierni co niedzielę o 8-ej lub 9-ej krótkie wyjaśnienie ewangelii.

Za to w Rzymie, w Neapolu i w innych miastach wielkich można nasłuchać się nauk aż nadto długich codziennie w czasie nabożeństwa *majowego*. W tym celu stawia się wysokie podium a na niem krzesło, żeby kaznodzieja mógł przechadzać się swobodnie albo przemawiać, siedząc na krześle. Miałem sposobność dotychczas przysłuchać się dwom takim naukom, które musiały wywołać cały szereg uwag krytycznych. Tematem jednej była wartość duszy ludzkiej. Mowca zaczął od Adama i Ewy, powtarzał rzeczy oklepane a niepożyteczne, o duszy naszej, że jest obrazem Trójcy św., ponieważ jest jedna a ma

trzy władze: rozum, uczucie i wolę; mówił o krążeniu krwi w ciele ludzkiem, o elektryczności, o telegrafie i telefonie, o sztukach pięknych, o grzechach i cnotach, o orędownictwie N. Panny, o raju, o złych duchach i td.; wtrącał cytaty łacińskie a przytem gestykulacya jego sprzeciwiała się zupełnie wszelkim prawidłom homiletyki: rzucał się, podskakiwał, wymachiwał rękami na wszystkie strony. Było to gadanie, nie obmyślane i nie zastosowane do potrzeb audytoryum, które składało się z kilkudziesięciu prostych kobiet i kilku mężczyzn, a jeżeli dodam do tego wszystkiego, że mówił z godzinę — nie będzie się Czytelnik dziwił, że nauki te nie przynęciły większej ilości słuchaczy i że między tymi nie było nikogo z inteligencyi. Również i śpiew zgromadzonych i produkcye muzykalne organisty nie były tego rodzaju, żeby mogły zachęcić ludzi inteligentnych do uczestnictwa w tem nabożeństwie majowem. C. d. n.

X. *A. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

List Ojca św. do prałata Spolverini'ego. Spolverini, rektor zreformowanego seminaryum Laterańskiego w Rzymie, przy sposobności uroczystej inauguracyi w zakładzie otrzymał od Ojca św. Piusa X. list następujący:

„Wobec bardzo smutnej chwili teraźniejszej, a może bardziej jeszcze smutnej przyszłości niedalekiej, którą oby P. Bóg odwrócił, znachodzę dużą pociechę w tem, że seminarya dobrze się rozwijają i kwitną. Zapał i zaparcie się po stronie przełożonych, doskonała prawowierność po stronie profesorów, uległość ze strony wychowanków, sumienne spełnianie obowiązków ze strony wszystkich dozwalają spodziewać się szczęśliwej przyszłości dla Kościoła. W chwili gdy nastaną dla Kościoła nieszczęścia większe, kapłani, jacy wyjdą z naszych seminaryów, staną na wysokości swego zadania. Zamiłowani w ubóstwie, w prześladowaniu, w niebezpieczeństwach różnego rodzaju, a nawet w najtwardszych doświadczeniach, będą umieli pozostać wiernymi zawsze Kościołowi, wiernymi zawsze obowiązkom ich powołania. Będą umieli znosić cierpienia z cierpliwością“.

Krótki ten list świeży Ojca św. taki jakiś ciężki groźnem przeczuciem, taki jakiś smutny, taki jakiś straszny mimo, że wiele w nim także nadziei i wiary.

Oby P. Bóg odwrócił wielkie nieszczęście, jeśli ono zagraża Kościołowi w przyszłości już niedalekiej. Prosi o to Ojciec św., prośmy i my.

Nowi kardynałowie. Korespondent rzymski, ks. Giovanni Bellini, pisze do *Le Soleil* o nowych kardynałach: Trzynastu nowych purpuratów zapełni wkrótce luki spowodowane wypadkami śmierci w Świętem Kolegium. A można powiedzieć, że wybór dokonany znalazł jak najlepsze przyjęcie tak w całym duchowieństwie jak i w opinii publicznej i w sferach dyplomatycznych. Zasługuje na tem większą uwagę fakt, że oprócz ks. dom Gasquet'a i jednej jeszcze czy dwu osób, nominacye kardynałów nastąpiły zgodnie ze zwyczajem dawnym przez wzgląd na stolice tak zw. kardynalskie. Nowe nominacye nie zmienią fizyonomii Świętego Kolegium. Dwa sprzeczne kierunki będą tam reprezentowane: będą tam prałaci, którzy brali udział w ruchu za lub przeciw katolicyzmowi bezwzględnemu (intransigeant), a nadto szereg ludzi, którzy więcej zajmowali się naukami, niż walką o idee.

Co do narodowości świeżo mianowanych kardynałów, pięciu należy do narodowości włoskiej, ośmiu zaś do innych.

Z żalem przychodzi nam stwierdzić, że naród polski, wśród narodów katolickich jeden z bardzo znacznych i zasłużonych, od czasu śmierci kard. Puzyny niema w świętem Kolegium przedstawiciela swego wcale.

Położenie nasze polityczne, jak na innych polach, tak i na tęm polu widocznie szary przeznacza nam koniec. A przecież jest nas około 20 milionów, byliśmy i jesteśmy narodem katolickim, byliśmy wieki całe przedmurzem chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego na północnym wschodzie w Europie. Dzięki Bogu, że Ojciec święty w swej szlachetności bierze w obronę słuszne nasze życzenia i chroni nas w wielu wypadkach przed krzywdami. Krążą zresztą pogłoski, które, być może, są zapowiedzią, iż i w tym względzie życzenia naszego narodu będą spełnione.

J. E. X. Metropolita Szeptycki. *Le Soleil*, w którym pojawiają się często korespondencye o położeniu Polaków pod zaborem pruskim, notuje międzyinnemi: Prasa ruska w Galicyi zajmuje się bardzo żywo pogłoskami o ustąpieniu Mgr. Szeptyckiego, metropolity lwowskiego. Słychać, że ma wkrótce zostać kardynałem, że wyjazd jego do Rzymu pozostaje w związku z zamiarem osiedlenia się tam i z mianowaniem brata jego młodszego na stolicę metropolitalną. Ks. Szeptycki młodszy przeszedł niedawno na obrządek grecki i odbywa obecnie nowicyat.

Nie wiadomo, skąd się wzięła owa notatka w dzienniku paryskim i w jakim celu ją tam przesłano, nie wiadomo też, gdzie jest wogólności źródło owych pogłosek, dlatego też nie można wiedzieć, ile prawdy mieści się poza temi pogłoskami, które nas wszystkich żywo obchodzą.

Paszkwil litwomański. Ks. Kazimierz Propolanis. zarządzający obecnie, wskutek starań rządu rosyjskiego a niedopilnowania sprawy z naszej strony, kościołem w Rzymie fundacyi dawnej polskiej św. Stanisławie, wydał niedawno broszurę p. t. Polskie apostolstwo na Litwie. Broszura ta jest ohydnym paszkwilem na naród polski, na polskie duchowieństwo. Ks. Propolanis kala pamięć całej naszej przeszłości, wszystkich naszych biskupów, nie oszczędzając ani dzisiejszego zarządcy dyecezyi wileńskiej Czcigodn. X. Michalkiewicza. Kraj warszawski rzuca nieco światła na wstrętną postać paszkwilisty litwomańskiego. Pisze mianowicie: „Ks. Kazimierz Propolanis lata całe spędził jako sekretarz kuryi metropolitalnej w Petersburgu. pracując przy boku kilku biskupów Polaków. Wprawdzie jako człowiekowi duchownemu, można było energicznemu i ambitnemu księdzu zawsze zarzucić to i owo — ale dopiero Arcybiskup Szembek wejrzał w szczegóły „działalności“ jego nad Newą uważniej i ze stanowiska kanclerza kuryi metropolitalnej usunął go nareszcie. Zawrzał srogim gniewem ks. Propolanis i stał się odtąd zajadłym wrogiem Polaków, a rzecznikiem niespodziewanym i nagłym uroszczeń litewskich. Szowinizm jego sprawił, iż gdy był kandydatem na biskupstwo sejneńskie, Polacy, z wszystkich sił protestując, w Rzynie nominacyę takiego pasterza powstrzymać zdołali. To utwierdziło go w nienawiści do Polski jeszcze bardziej... Postanowił pokazać, że zaszkodzić umie... Próbuje odtąd dać się Polakom we znaki, jak może. Złośliwy pamflet historyczno-społeczny, puszczony w świat obecnie, jest intencyi zaciętego księdza litwomana najnowszą i typową próbką. W „dziele“ tem zdradza się człowiek i jego sumienie, zdradza się także ignorancya, strojąca się w szatę uczoności, i intryganctwo, udające niezgrabnie sprawiedliwość...“

Tego rodzaju literatura jest na rękę pewnym sferom rosyjskim, dlatego też skwapliwie wyzyskała pamflet ks. Propolanisa petersburska Rossija i pomieściła na podstawie tej broszury szereg artykułów przeciw Polakom.

Pogratulować Ks. Propolanisowi dobrego towarzystwa.

Związek śląskich katolików. W sobotę 25. kwietnia 1914 odbyło się walne zgromadzenie Związku śląskich katolików. Na zgromadzeniu tem omawiano sprawy narodowe i religijne, zdawano sprawę z rocznego gospodarstwa, podnoszono krzywdy, jakich doznaje ludność polska na Slązku, na polu zwłaszcza szkolnictwa. Referat o szkołach wygłosił X. poseł *Londzin*. W obronie praw słusznych zgłoszono szereg rezolucyi, które też zgromadzenie jednogłośnie przyjęło, a *Gwiazdka Cieszyńska* ogłasza.

X. Londzin zawiadomił nadto, że we wrześniu b. r. przypada 300 letnia rocznica nawrócenia księstwa Cieszyńskiego z protestantyzmu na katolicyzm. W roku mianowicie 1614 urządził książę cieszyński Adam Wacław, który już w r. 1610 powrócił potajemnie na kotolicyzm, wielką pielgrzymkę z całego Slązka na Kalwaryę Zebrzydowską. W ówczesnej pielgrzymce wzięła udział cała szlachta śląska i lud w liczbie około 20.000 uczestników. Na Kalwaryi przeszli prawie wszyscy uczestnicy tej pielgrzymki na łono Kościoła katolickiego.

Walne zebranie uchwaliło obchodzić tę rocznicę 300 letnią uroczyście we wrześniu b. r., a przy tej sposobności uchwalono rezolucyę następującą:

„Walne zgromadzenie „Związku śl. katolików“ protestuje w imieniu całej polskiej ludności katolickiej w Księstwie Cieszyńskiem energicznie przeciw bezprawnemu mieszaniu się czynników i korporacyj niepowołanych, mianowicie niekatolików, żydów i masonów, do spraw wewnętrznych Kościoła katol.“

Związkowi śląskich katolików i X. Londzinowi przesyłamy pozdrowienie i zachętę, aby i nadal jak najenergiczniej dopominali się o prawa ludu polskiego na odwiecznej jego ziemi i aby bronili równocześnie także wiary katolickiej na Slązku.

X. Kaczmarczyk. Wypadki jawnej rewolty przeciw władzy biskupiej bywały i bywają na szczęście rzadkie niemniej jednak zasługują na potępienie ze strony całego kleru uczciwego. Co powiedzieć o księdzu, który z ludu wyszedł, jak jego konfratrzy i zamiast iść razem z konfratrami i w jednym z nimi szeregu pracować w imię Chrystusa dla tego ludu, zrywa solidarność kapłańską, rozpoczyna wojnę z biskupem, a ucieka się o pomoc do socyalistów i im podobnych wrogów Kościoła? Francya ma takiego księdza w osobie X. Lemire'a, którym zaopiekowały się bardzo serdecznie sfery radykalne i antykatolickie, u nas zaś puszcza się tą samą drogą X. Kaczmarczyk z dyecezyi tarnowskiej, za którym zaczyna się upominać bardzo żywo socyalistyczne *Prawo Ludu*.

Nie wchodzimy w powody, dla których ordynaryat tarnowski zasuspendował X. wikarego Kaczmarczyka. Wierzymy w to, o czem zapewnia *Lud Katolicki*, niezawodnie poinformowany doskonale o rzeczy — że zarządzenie X. Biskupa tarnowskiego nie miało żadnego związku z polityką miejscową. Jeśli konsystorz tarnowski nie ogłasza *urbi et orbi*, dlaczego X. Kaczm. jest zasuspendowany, to nie dzieje się to z pewnością z obawy przed ewentualną krytyką, ale, jak bywa zazwyczaj, z chęci oszczędzania poniekąd godności kapłańskiej w osobie X. Kaczm.

Ale wydaje się nam rzeczą wprost wstrętną rozpoczynanie w czasach naszych, i to w stosunkach naszych galicyjskich, walki z biskupem dyecezyalnym. Gdzie takt? Gdzie jakie takie zrozumienie własnej godności i powołania kapłańskiego? Gdzie zrozumienie położenia i misyi chrześcijaństwa? Czy można aż tak upaść i tak być ślepym, aby nie rozróżniać dnia od nocy, zrywać solidarność z braćmi kapłanami i iść ręka w rękę z największymi wrogami Kościoła przeciw swemu biskupowi?

Kto się zapomina w sposób tak rażący, ten aż zanadto stwierdza tem samem, że na suspenzę w kapłaństwie musiał zupełnie zasłużyć.

Biskup tarnowski a ludowcy. Telegramy doniosły w pierwszej chwili, że ludowcy z pod znaku *Piasta* mieli żądać usunięcia ze stolicy X. Biskupa tarnowskiego. Wiadomość tę w tej chwili zdementowano, równocześnie jednak poseł *Rey* w sposób jasny ponad wszelką wątpliwość wyjaśnił w *Czasie*, że ludowcy wspomniani chcieli uczynić stanowisko posłów polskich wobec rządu zależnem między innemi od „uśmierzenia walki religijnej, grożącej rozbiciem solidarnej reprezentacyi polskiej“.

P. Rey i towarzysze jego wiedzieli niezawodnie, co czynią. Zdawali sobie chyba dostatecznie sprawę z tego, jak wielką wysuwali groźbę, że wprowadzali w grę solidarność Koła polskiego, dogmat naszej polityki narodowej na gruncie wiedeńskim, że chcieli zrobić z „walki religijnej“ w Tarnowskiem sprawę, obchodzącą politykę zewnętrzną nawet całej monarchii. Ludowcy wypalili zatem w każdym razie z działa największego, jakie mieli do dyspozycyi, choć można wierzyć, że nie żądali usunięcia Biskupa tarnowskiego.

I o jakąż tu idzie walkę religijną?

Wyjaśnia sprawę należycie tarnowski *Lud katolicki*: „Nigdy i nigdzie — czytamy tam — nie występował nasz X. Biskup przeciwko prawom ludu, bo On ten lud sobie od Pana Boga powierzony ukochał całą potęgą swego wielkiego apostolskiego serca i niczego tak nie pragnął i nie pragnie gorąco, jak tylko dobra wiecznego i doczesnego tego ludu. Nie mógł On jednak milczeć, gdy gorszyciele szerzyli zarazę wśród jego owieczek i zatruwali dusze naszego ludu, nie mógł On pozwolić, by ten lud przekupywano, rozpijano, uczono podłości i nienawiści. Dla dobra tego ludu spełnił On obowiązek dobrego Pasterza wśród ciężkich warunków i nie oglądał się i nie ogląda na względy ludzkie i kompromisy.

I niczego tak nie pragnął i nie pragnie nasz X. Biskup, jak zgody, jedności i łączności między ludem polskim, nie może jednak pozwolić i zgodzić się na to, by ta zgoda i jedność była okupiona utratą wiary świętej i cnoty wśród ludu tego“.

Jeśli porównamy teraz wyjaśnienie ze strony Biskupiej z groźbą, jaką postawili ludowcy, to wprost jesteśmy zdumieni odwagą, iż śmiano mówić w komisyi parlamentarnej o „walce religijnej“ i o zagrożonej solidarności Koła polskiego. Zimno się robi na widok, że nawet klub polityczny, w którym są także żywioły rozsądne i uczciwe, śmie w sposób tak rażący nadużywać polityki narodowej do celów już nie nawet partyjnych, ale wprost osobistych. Przecież w dyecezyi tarnowskiej nie idzie o walkę z ludowcami jako stronnictwem ludowem politycznem, ale idzie o przeciwdziałanie robocie niesumiennej, demagogicznej i antyreligijnej, która deprawuje duszę ludu naszego. Niechaj ludowcy z pod znaku *Piasta* pozbędą się pewnych osób, które w kołach katolickich mają złą markę, niechaj staną otwarcie po stronie Kościoła katolickiego i uznają autorytet kościelny tam, gdzie mu się miejsce należy, a „wojny religijnej“ z nimi nie będzie.

Jeśli zaś ludowcy chcieliby mieć po swej stronie duchowieństwo, a równocześnie mają wśród siebie ludzi znanych z niechęci do Kościoła i duchowieństwa, to niech się nie dziwią, że to duchowieństwo nie chce im iść na rękę. Ale w takim razie nie wolno im dla spraw partyjnych i osobistych nadużywać stanowiska swego przedstawicieli polityki narodowej i narażać dla ewentualnych korzyści swej partyi czy pewnych w niej osób interesów całego narodu. *X.*

Do sprawy ruskiej.

(Ciąg dalszy).

Artykuł „Misyonara": Przejście na łaciński obrządek.

Gdzie niema prawdziwej wiary i synowskiego posłuszeństwa dla rozporządzeń Chrystusowego Namiestnika, tam i najświętsze rzeczy jak św. Sakramenty Chrztu, Spowiedzi, Eucharystyi, Kapłaństwa, Małżeństwa bywają nadużywane do dzieł nietylko nieodpowiednich, ale nawet grzesznych.

Tam głoszenie słowa Bożego służy do grzesznych postępków, do nieposłuszeństwa Papieżowi Rzymskiemu, do wszczepiania fałszywych nauk w prostoduszne serca wierzących i do podkopywania poszanowania dla wszystkiego, co jest miłe każdemu katolikowi.

Każdy już sam z siebie kocha to, co jest jego ojczyste, pamiątkowe, do czego przywykł, na co patrzał, z czem zżył się, co uważał za święte i nienaruszone. Do tego nie trzeba nikogo nawet zachęcać. Tak kocha każdy swoją ojczyznę, swój własny naród, swoją ojczystą mowę i swoją rodzinę. O tem mówił także nasz sławny poeta O. Markijan Szaszkewycz, pisząc do wszystkich tę oto piosenkę:

Mowo ojczysta, słowo ojczyste,
Kto waś zapomina,
Ten w piersiach nie serce
Ale kamień ma.

I zaprawdę trzeba być albo nierozumnym albo waryatem, aby zapomnieć, no i wyrzec się swojej ojczystej mowy. Kto wyrzeka się swojej ojczystej mowy, ten tak jakby się wyrzekł swoich rodziców i tak ściąga na siebie gniew Boży, jak o tem mówi nasz drugi wieszczy poeta, Taras Szewczenko, temi słowy:

Bo kto matki zapomina,
Tego Pan Bóg karze,
Obcy ludzie brzydzą się nim
Do chat nie puszczają.

Z tego widać, że to bardzo źle i po pogańsku, jeśli ktoś wyrzeka się swojej ojczystej mowy, a przyjmuje cudzą, czy to polską, czy moskiewską czy jaką inną.

Jeśli się trafi ktoś, kto stara się namówić Rusina, aby mówił po polsku, a wyrzekł się swojej mowy, czy postępuje on po Bożemu, czy nie? Pewno, że nie!

Taki namawiający nietylko nie postępuje po Bożemu, ale jeszcze grzeszy przeciw miłości bliźniego, a osobliwie oszukaństwem odbiera mu to, co człowiekowi najmilsze.

Ale są jeszcze rzeczy wyższe i świętsze, które są dla każdego nie tylko bardzo miłe i drogie, ale zarazem takie, których św. katolicki Kościół zakazuje pozbywać się, i to pod ciężkim grzechem śmiertelnym tak, że kto tych rzeczy wyzbywa się, to popełnia „duże tiażkij chrich", bardzo ciężki grzech. A cóż to za święta rzecz?

Tą świętą rzeczą jest katolicki obrządek. W katolickim kościele jest dużo obrządków, a wszystkie dobre, święte i Bogu miłe. I nie godzi się mówić, że ten albo ów obrządek jest niedobry, nieładny, pogański i t. d. Ktoby tak poniewierał jakimbądź obrządkiem katolickiego Kościoła, tenby grzeszył ciężko przeciw samemu Panu Bogu. Ale tak samo grzeszy i ten, który samowolnie porzuca swój obrządek, a przechodzi na drugi.

U nas w Galicyi są trzy takie obrządki: jeden nasz ruski (ruskiego niema — jest tylko grecki; uw. tłumacza), drugi łaciński, a trzeci ormiański. Wszystkie trzy są dobre, święte, a Bogu miłe. I co z tego? Czy dlatego, że one święte, to zaraz wolno przechodzić z jednego na drugi? Gdzie tam! Przeciwnie! Właśnie dlatego, że wszystkie obrządki są święte, nie wolno przechodzić z jednego na drugi. Jeśliby te obrządki nie były święte, możnaby było być raz w jednym, a raz w drugim. Naprzykład: odzież nie jest święta, dla tego można chodzić raz w jednej, a raz w drugiej — a to czemu? Właśnie dlatego, że nie jest święta. Jeśliż jednak ktoś lekkomyślnie porzuca ruski obrządek, a przechodzi na łaciński, to co on robi? On wtedy uważa swój święty obrządek za niezdały, a czy przez to on grzeszy?

Od jakiegoś czasu zaczął się w naszym narodzie silnie wzmagać właśnie ten grzech szkodliwy — to przechodzenie na łaciński obrządek. I choć każdy grzech jest straszną zbrodnią i gorszy od jadowitej gadziny, bo jak mówi Duch św.: „Jak od jadowitej gadziny uciekaj od grzechu" — to samowolne przejście na łaciński obrządek jest jeszcze niebezpieczniejszym, niż wszelki inny grzech. Czemu? Bo staje się przyczyną i początkiem jeszcze innych ciężkich grzechów, jak np. niezachowania postów, nieświątkowania przykazanych świąt, nienawiści i kłótni w samej rodzinie. Dlatego, jeśli ktoś samowolnie przechodzi na łaciński obrządek bez wyraźnego pozwolenia od samego Papieża Rzymskiego — to choćby on nie wiedzieć jak kajał się — nie wiedzieć jak płakał i żałował, nie wiedzieć jak pokutował, to jemu ten grzech nie będzie odpuszczony dotąd, póki on nie porzuci łacińskiego obrządku i nie wróci nazad do swego.

Co więcej! Taki, który bez wyraźnego pozwolenia Papieża Rzymskiego porzucił swój obrządek, a przeszedł na łaciński, ten jest w stanie grzechu ciężkiego i jego nie wolno wyspowiadać, bo inaczej będzie miał grzech i ten ksiądz, który go spowiada i on sam, a taka spowiedź będzie świętokradcza. Czemu? Bo aby spowiedź była dobra, ważna, a nie świętokradzka, to musi człowiek przestać grzeszyć i porzucić grzech. A tymczasem ten, który tak przeszedł na łacińskie, ciężko zgrzeszył i w tym grzechu dalej siedzi, jego nie porzuca. To czyż on przestał grzeszyć? Nie! Czy on porzucił grzech? Także nie. Czy więc ważna jest jego spowiedź, jeśli on nie chce wrócić nazad do swego obrządku? Owszem nieważna!

Ustęp ten urąga prawdzie. Ojciec św. pozwolił spowiadać się u kapłana któregobądź obrządku, tak samo przyjmować komunię św. z rąk kapłana dowolnego katolickiego obrządku (bulla o częstem przystępowaniu do komunii św. (uw. tłumacza).

(C. d. n.).

Ostatni Maryanin.

(Z Kurjera Warszawskiego)

D. 19. kwietnia 1914 r. zmarł w Górze Kalwaryi pod Warszawą ś. p. ks. Bernard Pielasiński w wieku lat 82, kapłaństwa 56. W młodości terenem jego pracy misyjnej była Litwa i Podlasie. Szczególne zasługi położył w zakładaniu bractw trzeźwości, dopóki nie zakazano duchowieństwu katolickiemu u nas działalności abstynenckiej pomiędzy ludem.

Ostatnie 37 lat życia przepędził w Górze Kalwaryi na gorliwej pracy, szczególniej w konfesyonale. Znaną była jego działalność filantropijna, całe życie bowiem zachowywał ściśle ubóstwo zakonne, rozdając ostatni grosz ubogim. Osobliwym sposobem opiekował się młodzieżą szkolną, pomagając radą i materyalnie.

Cichy i pokorny zakonnik pociągał wszystkich; bardzo pracowity, śpieszył z pomocą okolicznym duszpasterzom.

Zmarły był ostatnim przedstawicielem polskiego zakonu Maryanów, który powstał w drugiej połowie XVII stulecia. Założycielem jego był ks. Stanisław Papczyński (ur. 1631 r. zmarł 1701 r.). W młodości wstąpił do zakonu Pijarów, który właśnie sprowadzono do Polski, aby poświęcić się pracy nad ludem prostym, którego losem żywo się zajął. Gdy jednak Pijarzy poświęcili się nauczaniu klas wyższych, wystąpił ze Zgromadzenia i założył własne, korzystając z przywileju królewskiego, którego mu ustąpił weteran wojskowy Stanisław Krajewski.

Krajewski żył, jak pustelnik, przy kaplicy w puszczy Korabskiej, ale przejąwszy się myślą ks. Stanisława, oddał się pod jego kierownictwo w r. 1673. Świątobliwy biskup poznański, ks. Wierzbowski, darował im kościółek wraz z klasztorem w Górze Kalwaryi (Nowa Jerozolima, Nowa Kalwarya) miasteczku przez siebie założonem. Zgromadzenie zatwierdził papież Innocenty XI., Innocenty XII. zaś dał im starą regułę rzymską w r. 1699. Ubiór był: suknia biała, pas, pasek św. Franciszka, a pod suknią szkaplerz modry lub niebieski. Celem zakonu była cześć dla N. Maryi Panny, modlitwy za zmarłych, szczególnie rodaków, którzy na wojnach w obronie Ojczyzny poginęli, i praca nad ludem prostym.

I ostatni punkt Maryanie spełniali gorliwie, choć przeszkodą w tem był wpływ zakonu św. Franciszka, od którego zależeli. Gdy bowiem rwali się do pracy parafialnej, komisarze i wizytatorzy reformaccy wpychali ich do klasztoru na pacierze i kontemplacyę. To samo było z naukami.

W drugiej połowie XVIII w. zgromadzenie bardzo się ożywiło i zyskało duży rozgłos w Rzymie, gdzie po roku miało swego prokuratora ks. Kazimierza Wyszyńskiego, który podjął sprawę beatyfikacyi założyciela zakonu ks. Stanisława Papczyńskiego. W tym czasie król portugalski, Józef Emanuel, zapragnął mieć u siebie Maryanów dla pracy nad ludem prostym. Zgromadzenie wysłało tegoż Ks. Kazimierza Wyszyńskiego i ks. Benona Bujalskiego, którzy otrzymali siedzibę w Balsamo.

Wiele ucierpiał zakon z powodu klęsk krajowych w drugiej połowie XVIII wieku, ale wewnętrznie się wzmógł, szczególnie, gdy w 1876 r. zerwał z Reformatami. Przywrócono ubiór pierwotny, a pasek św. Franciszka zastąpiono paskiem białym.

Siedziby mieli w puszczy Korabiewskiej, Górze Kalwaryi, Goźlinie ziemi Łukowskiej; Skurcu, djec. lubelskiej; Raśnie, djec. wileńskiej; Berezdowie, djec. łuckiej: Marjampolu i Iglówce, djec. sejneńskiej; Mirosławiu, djec. sejnońskiej; Ostrzykowie i Samczykach djec. łuc. żytomierskiej; Janowie, djec. żmujdzkiej; Wołpie, djec. wileńskiej. Zniesiono te siedziby w r. 1864 z wyjątkiem trzech, które upadły już przedtem.

Poza granicami Polski istnieli w Rzymie do r. 1798; w tym roku wojska francuskie zajęły miasto Wieczne, a Maryanie musieli je opuścić; w Balsamo, Lizbonie, Algirim i Gederim w Portugalii.

Ks. Papczyński po procesie wstępnym beatyfikacyjnym, otrzymał tytuł „Chwalebnego sługi bożego“. Ciało jego spoczywa w kościele „Wieczerzy Pańskiej“ w Górze Kalwaryi pod Warszawą, pod sarkofagiem i tablicą. Takiż tytuł otrzymał ks. Kazimierz Wyszyński po procesie wszczętym przez rząd i stany portugalskie. Ma grobowiec w Balsamo, do którego Portugalczyczy pobożne pielgrzymki odprawiają.

Bibliografia.

Pisma ascetyczne kardynała Bony. Tom V. **O Mszy św.** Przełożył X. Dr. Jan Bernacki. Tarnów. 1913. Z. Jeleń. Stron 151. Cena 1·60 kor.

Wartość pism kard. Bony jest tak powszechnie uznana, że nie potrzeba ich polecać. Wypada nam więc tylko wyrazić wdzięczność X. Prałatowi kanonikowi Drowi Bernackiemu za trud niemały, którego się podjął, żeby przyswoić te pisma naszej literaturze. Przekład traktatu o Mszy św. jest bardzo staranny i poprawny. Uderzyła nas tylko niejasność zdania na str. 41 (w. 6 i nn.): „Stare przysłowie powiada: Adoraturi sedeant, tj. ci, którzy mają odbierać cześć (— adoraturi ?), powinni siedzieć, a te słowa upominają nas, że zbliżając się do Pana Boga, powinniśmy mu przynieść przygotowaną i oczyszczoną duszę“. Co to znaczy? *X. P.*

Lourdes im Lichte der Wahrheit. Vorträge von Alojs Schweykart S. J. Freiburg i. Br. u/ Wien. Herder. 1914. Stron XII i 221 w małej 8ce. Cena M. 2.40, K. 2.88. Opr. w płótno M. 320. K. 3.84.

Jest to zbiór nauk majowych (razem 32), których treść zaczerpnięta jest głównie z historyi objawień w Lourdes. Do tych objawień i różnych cudów, które zdarzyły się w tem miejscu świętem, nawiązuje autor refleksye budujące i wskazówki praktyczne. Nauki te odznaczają się namaszczeniem i treściwością, a przytem są krótkie i dla ogółu przystępne, ale za mało mają siły i werwy kaznodziejskiej, — zakończenia bywają słabe i tego rodzaju, że nie mogą uczynić wrażenia. Zwracamy jednak na dzieło to uwagę, bo niejeden z księży młodszych znajdzie w niem dużo dobrych myśli do nauk majowych lub październikowych. *X. P.*

Lemonnyer O. P.: La révélation primitive et les données actuelles de la science d'après l'ouvrage allemand du R. P. G. Schmidt V. D. Paris. Lecoffre 1914. str. XV. 359. 12. Cena 3 fr. 50.

Praca ojca Lemonnyera, Dominikanina, jest, jak mówi sam tytuł, opracowaniem francuskiem niemieckiej książki znanego etnologa katolickiego sławy światowej, Schmidta, ze zgromadzenia Verbi Divini. Lemonnyer dodał tylko pewne obszerniejsze uwagi w dopiskach, które jednak już przedtem otrzymały aprobatę X. Schmidta. Książka znów niemiecka jest jak przypuszczam, osobnem wydaniem, może tylko trochę zmienionem, rozprawy Schmidta, ogłoszonej w I. tomie dzieła Religion, Christentum, Kirche, wydanego w r. 1911 przez Essera i Mausbacha.

Treść pracy jest następująca:

W rozdziale I autor rozpatruje, jaka jest natura i treść objawienia naturalnego, i jak daleko objawienie to sięga. Za punkt

wyjścia i za tło rozprawy służą tu pierwsze trzy rozdziały Genesis. Autor przedstawia, jak tu się zlewa bez widocznej granicy poznanie naturalne i nadnaturalne, że P. Bóg, jako dobry pedagog, to tylko objawił pierwszemu człowiekowi, co mu było potrzebne z tytułu, że miał być ojcem całego rodzaju ludzkiego i że był przeznaczony do celu nadprzyrodzonego. Nie jest wcale rzeczą pewną, czy P. Bóg objawił mu także tajemnicę Trójcy św. i Wcielenia Syna Bożego.

W rozdziale drugim, najobszerniejszym, rozpatruje autor pytanie, czy człowiek pierwszy według dzisiejszego stanu nauki może być uważany za zdolnego do przyjęcia i zrozumienia objawienia boskiego. Rzecz oczywista, że idzie tu o sposób pojmowania początku człowieka, względnie jego ewolucyi. Rozbiera tu zatem dane z przedhistoryi, antropologii i etnologii, zajmuje się specyalnie zagadnieniami, tyczącemi powstania pierwszego ciała ludzkiego, początków religii i genialności Adama. Spotykamy tu w poszczególnych ustępach konkluzye, które wzkazują, że wyniki dotychczasowe nauk świeckich godzą się dobrze z tem, co podaje Biblia o pierwszym człowieku.

W rozdz. III autor jest najbardziej na terenie swoim własnym, bo na podstawie podań poświęconych ludom pigmejskim udowadnia że to, co opowiada Biblia o pierwszych ludziach, musi być prawdą historyczną, odpowiada ono bowiem w dziwny sposób tym wyobrażeniom, religijnym i moralnym, tym stosunkom i zwyczajom, jakie napotykamy właśnie dzisiaj u ludów pigmejskich. Zbija też teorye i hipotezy , które odmawiają prawdy historycznej opowiadaniu biblijnemu.

W rozdz. IV a zarazem ostatnim autor wykazuje jedność rodzaju ludzkiego, tj. pochodzenie wszystkich ludzi od Adama i Ewy i krótko przedstawia powolny upadek pierwotnej religii monoteistycznej. Ta ostatnia kwestya, bardzo ważna dla nauki i dla religii, jest tu traktowana zbyt pobieżnie i nie wyczerpująco, daje jednak czytelnikowi i w tym zakresie pewną oryentacyę.

Praca cała napisana jest bardzo jasno i uwzględnia w szerokiej mierze rozmaite nauki świeckie, które tu trzeba uwzględniać. Zasługuje na podniesienie, że X. Schmidt w ogólności postawił kwestyę objawienia pierwotnego w nowy sposób i dlatego, omawiając sprawę bardzo ważną i trudną, nie potrzebował nigdzie schodzić z terenu nowoczesnej nauki. Jako książka apologetyczna praca X. Schmidta, względnie Lemonnyer'a, należy do najpiękniejszych dorobków nauki katolickiej z lat ostatnich; dla teologii i dla egzegezy katolickiej posiada ona znaczenie wielkie.

X. Schmidt był w tem szczęśliwem położeniu, że mógł podać w pewnej całości odnośnie do początków człowieka to wszystko, co miały tu do powiedzenia dzisiejsze nauki świeckie. W każdym razie widzi się teraz dość jasno, jak niekrytyczne poglądy spotyka się w niektórych rozdziałach książki X. Musila: „Od stworzenia do potopu“, w której zresztą Dr. Korzonkiewicz sam złagodził już niektóre zdania uczonego arabisty Musila.

Dodatki X Lemonnyer'a są zawsze bardzo cenne i pouczające. *X. Szydelski.*

Wiadomości dyeccezyalne.

Archid. lwowska.

Wizytacyę kanoniczną w dekanacie jazłowieckim odbędzie w br. X. Biskup dr. Władysław Bandurski w następującym porządku: w Tłustem od 25. do 27. maja (ze mszą św. w Oleksińcach); w Lisowcach dn. 28. maja; w Łosiaczu dn. 29. i 30. maja; w Skale 31. maja i 1. czerwca; w Turylczu 2. czerwca; w Krzywczu 3. i 4. czerwca; w Nowosiółce nad Zbruczem 5. czerwca; w Mielnicy 6. czerwca; w Dźwiniaczce i w Okopach św. Trójcy 7. i 8. czerwca; w Borszczowie od 9. do 12 czerwca; w Korolówce 13. czerwca; w Szczytowcach 14. i 15. czerwca; w Uhryńkowcach 16. czerwca; w Zaleszczykach od 17. do 19. czerwca.

Dyec. przemyska.

Stopień doktora teologii otrzymał na uniwerzytecie wiedeńskim ks. Jan Lasek, kapłan *dyecezyi przemyskiej.*

Dyec. tarnowska.

Wizytacya kanon. dekanatu radłowskiego. Dnia 13. maja w Bielczy, dnia 14. i 15. maja w Borzęcinie, 16., 17. i 18. maja w Radłowie (Zabawa-Zdrochec), 19. i 20. maja w Wietrzychowicach, 21. i 22. maja w Zaborowiu, dnia 23. i 24. w Szczurowej, dnia 25. maja w Strzelcach wiel., dnia 26. maja w Uściu solnem, 27. maja w Cerekwi, 29. i 30. maja w Okulicach.

Z powodu pomyłki drukarskiej podaje się do wiadomości P. T. członków domu księży w Worochcie, że 15. kwietnia 1914 wydzierżawiono na lat 20 pagórek i łąkę przyległą do domu, a na oparkanienie tej nowej parceli złożyła firma P.T. „Sztuka kościelna“ 900 kor.

Za Zarząd domu księży w Worochcie *X. Józef Boczar.*

Kapłana, któryby zechciał zastąpić księdza na parafii, uprasza się, by zgłosił się w biurze Towarzystwa Kapłanów we Lwowie, ul. Murarska l. 49

Katechetyka ułożona przez X. Józefa Boczara wyszła z druku. Do nabycia u ks. J. Boczara (Lwów Murarska 49) po cenie 3·30 K. za egzemplarz oprawny. Na porto należy dołączyć 45 hal.

Organista starszy, z długoletnią praktyką, zdolny, z dobrym głosem, gra z nut, szuka posady zaraz. J. Zwierzyński, w Trófanówce, o. p. Gwoździec, via Kołomyja lub obok Zabłotowa.

::: Na wystawie księgarni katolickiej :::

Dra Wład. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie — plac Maryacki l. 9.

podziwiają prześliczną

Statuę Najśw. Maryi P. Niepokal. Poczęcia

wysoką na 125. cm., pochodzącą ze słynnego Zakładu artystycznego Raffla w Paryżu z oczami emaliowanemi, patrzącemi zupełnie jak żywe, w przeciwieństwie do zwykłych figur o oczach martwych.

Statua ta ma prześliczną koronę z brązu złoconego i kryształów, oświetloną elektrycznie, nadto cała jest otoczona wieńcem liści winogronowych w brązie, w środku których palą się miniaturowe lampki elektryczne.

Statua ta może stać na ołtarzu stale — a oświetlona w czasie Majowego nabożeństwa prawdziwą stanowić ozdobę i atrakcyę.

Do kościołów, w których niema zaprowadzonego światła elektrycznego, Księgarnia p. Dra Miłkowskiego dostarczyć może tę figurę z akumulatorami elektrycznymi.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz

we Lwowie, ul. Zyblikiewicza l. 2.

Przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy, budowanie ołtarzy, konfesyonałów itd.

Dwudziestoletnia praca wyłącznie przy kościołach, oraz ilość przeprowadzonych prac dają najlepszą gwarancyę sumiennego wykonania tychże.

Dotychczas zrestaurowano i pomalowano we wszystkich dyecezyach kraju 70 kościołów i kaplic, dostarczono mnóstwo ołtarzy, konfesyonałów, obrazów do ołtarzy, stacyi, „Drogi krzyżowej“, Bożych Grobów itd. Do wszystkich zamówień dostarczu szkice i rysunki, według własnego pomysłu zestawione.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.

poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Obrazki na pamiątkę I. Komunii św. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrutszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. **Cenniki odwrotnie.**



DOM KSIĘŻY W WOROCHCIE

otwarty od 15. czerwca do 15. września.

Mieszkanie wraz z całkowitem utrzymaniem dziennie 5 K dla członka, a 6 K. dla niecłonka.

Chorych na gruźlicę nie przyjmuje się.

Worochta uznana przez lekarzy jako stacya klimatyczna, położona 800 m. nad poziom morza. Wikt zdrowy, smaczny i obfity z domowej kuchni, prowadzonej przez Siostry Służebniczki. Kąpiele rzeczne w Prucie, zabiegi lecznicze wszelkiego rodzaju w miejscowem Sanatoryum. Worochta o czystem i wolnem od kurzu powietrzu, posiada wiele ścieżek, nadających się do mniejszych lub większych przechadzek, jest punktem najdogodniejszym do dalszych wycieczek w pasmo „Czarnej Góry“ i Alp rodniańskich. Uprasza się o wczesne zgłoszenia do 1. lipca pod adresem: **Tow Kapłanów,** Lwów, ul. Murarska l. 49, później zaś pod adresem: **Zarząd domu księży w Worochcie.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor. Ks Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77. (dom własny).